

Szkoła na Archipelagu Odważnych

Szkoła na Archipelagu Odważnych.

Maja miała jedenaście lat i od zawsze bardzo trudno było jej zasnąć. Wieczorem wszystko wyglądało tak samo: kąpiel, piżama, herbata z miodem, przytulanie z mamą, książka, światło nocnej lampki. A potem – długie, długie leżenie z otwartymi oczami.

Tego wieczoru mama pocałowała Maję w czoło i powiedziała zmęczonym głosem:

– Kochanie, jest późno. Odpocznij. Jutro szkoła.

– Ale ja... ja znowu czuję ten ścisk w brzuchu – wyszeptwała Maja, zginając się lekko. – I tak się boję. Jak zamknę oczy, to od razu widzę... wszystko. Jak mnie wyzywają. Jak się ze mnie śmieją.

Mama westchnęła bardzo cicho.

– Maju, rozumiem. Naprawdę rozumiem. Ale też jestem już okropnie zmęczona. Spróbuj jeszcze raz. Oddychaj spokojnie, pamiętasz, jak ćwiczyłyśmy z panią psycholog?

Maja pokiwała głową. Znała to na pamięć. Policz do czterech, wdech, policz do czterech, wydech.

Kiedy mama wyszła, dziewczynka została sama ze swoim dudniącym sercem.

Spróbowała pierwszego sposobu.

Położyła rękę na brzuchu, czuła, jak mięśnie są twarde jak kamień.

„Wdech... raz, dwa, trzy, cztery. Wydech... raz, dwa, trzy, cztery” – powtarzała w myślach.

Ale w tym samym momencie pojawiły się myśli:

„Jutro znowu będzie ta grupa dziewczyn. Znowu będą mówić: ‘Co za dziwna, co za dziwadło...’ Co jeśli znowu mnie popchną? Co jeśli nikt nie usiądzie obok mnie?”.

Brzuch ścisnął się jeszcze mocniej. Sposób numer 1 – nie działa. Jak zwykle.

Maja usiadła na łóżku.

– Nie zasnę... Nie zasnę nigdy – mruknęła, a w oczach zakręciły jej się łzy.

Wstała. Poszła do mamy.

– Mamo...?

– Maju... – mama otworzyła oczy, zmęczone i trochę rozdrażnione. – Byłaś u mnie już sześć razy. Ja też muszę spać.

– Ale ja się boję... – głos Maji zadrżał.

– Kochanie, nic tu nie ma. Wszystko jest dobrze. Muszę się wyspać, inaczej jutro nie dam rady. Spróbuj się położyć. Już naprawdę ostatni raz, dobrze?

W głosie mamy zabrzmiała nerwowość. Maja poczuła kłujący wstyd.
„Przesadzam – pomyślała – jestem jakaś zepsuta. Inne dzieci po prostu zasypiają.”

Wróciła do swojego pokoju. Drugi sposób: schowała głowę głęboko pod kołdrę, jak w bezpiecznej jaskini, i zaczęła wyobrażać sobie coś miłego. Pieska. Morze. Wakacje.

Ale jej wyobraźnia nie słuchała. Jak tylko pomyślała o morzu, zobaczyła grupę dziewczyn z klasy, stojących na plaży.

– Patrzcie, to ta dziwna – śmiały się w jej głowie. – Nerd, kujonka, wariatka.

Serce zabiło szybciej.

– Przestańcie! – syknęła na głos, chociaż w pokoju nikogo nie było.

Sposób numer 2 – też nie działa.

Maja wysunęła się spod kołdry. Zegar na ścianie pokazywał 23:47.
Noc była tak cicha, że słyszała nawet swoje oddechy. Za oknem wiatr delikatnie poruszał drzewami, ich cienie tańczyły po ścianach jak długie, smukłe postacie.

– Gdybym mogła przenieść się gdzieś indziej... – wyszeptała. – Do miejsca, gdzie nikt nie śmieje się z tego, że jestem... jaka jestem.

Wpatrywała się w małą, świecącą w ciemności naklejkę na suficie – fosforyzującą wyspę, którą przykleiła z mamą, gdy była młodsza. Wyspa świeciła delikatnym, mlecznobiałym światłem.

Im dłużej Maja się w nią wpatrywała, tym bardziej miała wrażenie, że światło staje się jaśniejsze... i jaśniejsze...

Aż nagle coś się stało.

Pokój zaczął się lekko kołysać, jakby łóżko zmieniło się w łódkę. Maja otworzyła szeroko oczy.

– Co... co jest? – szepnęła.

Ściany pokoju zniknęły. Zamiast nich zobaczyła otwarte, ciemne niebo usiane gwiazdami. Łóżko kołysało się na czarno-granatowej wodzie, rozświetlonej odbiciami księżyca. Fosforyzująca wyspa z sufitu zawisła nad nią, ale teraz była prawdziwa: z palmami, plażą i maleńkimi światełkami, jak okna w domkach.

Zanim zdążyła się przestraszyć, łóżko delikatnie dotknęło piasku.

– Wylądowałam? – zapytała sama siebie.

Spod stóp usłyszała miękki szelest piasku. W powietrzu czuć było słoną wodę i zapach czegoś słodkiego – jakby karmelu i wanilii.

Maja wstała z łóżka. Nagle zamiast piżamy miała na sobie lekką, turkusową sukienkę i wygodne sandały. W rękę trzymała małą, srebrną latarkę w kształcie gwiazdki, choć nie pamiętała, żeby ją zabierała.

– Witamy na Archipelagu Odważnych – rozległ się miękki, spokojny głos.

Maja odwróciła się gwałtownie. Obok niej stała wysoka kobieta w długiej, błękitnej sukni. Jej włosy przypominały fale oceanu, a wokół szyi miała wisiorek w kształcie kompasu.

– Kim... kim pani jest? – zapytała Maja, czując jednocześnie strach i jakąś dziwną ulgę.

– Jestem Pani Latarnia – uśmiechnęła się kobieta. – Dyrektorka Szkoły na Archipelagu Odważnych. A ty, Maju, masz dziś swoją pierwszą nocną lekcję.

Pierwsza wyspa – Bezsenność

– Szkoła? W nocy? – Maja otworzyła szeroko oczy. – Ale ja już chodzę do szkoły. I... nie przepadam.

– Wiem – Pani Latarnia kiwnęła głową ze zrozumieniem. – Ale ta szkoła jest inna. To szkoła dla bardzo wrażliwych dzieci, które budzą się w nocy, bo ich myśli są za głośne, a brzuchy za bardzo się boją.

Maja przełknęła ślinę.

– To... to o mnie.

– Właśnie dlatego tu jesteś – powiedziała Pani Latarnia łagodnie. – Chodź. Twoja pierwsza lekcja odbędzie się na Wyspie Niespokojnych Nocy.

Kobieta dotknęła wiszącego przy jej szyi kompasu. Piasek pod stopami zmienił się w coś w rodzaju ruchomego chodnika z muszelek. Zaczęli sunąć przed siebie, a morze wokół nich rozdzielało się jak kurtyna.

Po chwili byli na innej wyspie. Ta była ciemniejsza. Zamiast palm rosły tu wysokie, srebrzyste trawy, które szeptały między sobą. Na środku wyspy stał mały dom z dachem w kształcie księżyca, a wokół krążyły światelka – jak świetliki, tylko w kolorach fioleto i błękitu.

– To tutaj uczymy dzieci, co zrobić, kiedy noc zamienia się w wielkie, głośne „Boisz się!” – wyjaśniła Pani Latarnia.

Weszli do środka. W środku było przytulnie: miękkie fotele, puchate dywany, półki pełne książek. Przy okrągłym stole siedziało czworo dzieci w różnym wieku. Chłopiec z czupryną jak mleczko, dziewczynka z burzą rudych włosów, wysoka nastolatka w okularach i mały chłopczyk trzymający pluszową fokę.

Wszyscy odwrócili się w stronę Maji.

– To nowa – powiedziała rudowłosa, ale bez złośliwości. Raczej z ciekawością. – Jak masz na imię?

– Maja – odpowiedziała niepewnie.

– Ja jestem Lena – przedstawiła się rudowłosa. – To Igor, to Hania, a to Tymek. Wszyscy tu nie śpiemy, kiedy powinniśmy.

– Witaj, Maju – odezwała się Pani Latarnia. – Dziś mamy ćwiczenia z „Zakłęk na Brzuch i Strach”. Usiądź z nami.

Maja usiadła. Brzuch wciąż bolał – albo raczej ścisnął się tak, jak zawsze wtedy, gdy myślała o szkole, dziewczynach z klasy i o tym, że jest „dziwna”.

– Zaczniemy od trzech prób – powiedziała Pani Latarnia. – Pokażemy ci trzy sposoby na trudne noce. Pierwsze dwa znasz już pewnie dobrze. Trzeci będzie inny.

Maja poczuła lekkie ukłucie ciekawości.

– Pierwsza próba – kontynuowała Pani Latarnia – to próba „Udawania, że wszystko jest w porządku”. Kto pokaże?

Igor podniósł rękę.

– To ja. Jestem w tym mistrzem.

Wstał, usiadł na małym łóżku stojącym w kącie i udawał zaspanego.

– Nic się nie dzieje, nic się nie dzieje – mamrotał. – Nie boję się, wcale się nie boję. To tylko głupi brzuch, przestanie boleć. Muszę być dzielny. Dorośli są zmęczeni, nie mogą im zawracać głowy. Wszystko jest dobrze. Wszystko jest dobrze.

Im więcej to powtarzał, tym bardziej jego ramiona się usztywniały, a ręce zaczęły mu drżeć.

– Co widzisz, Maju? – zapytała Pani Latarnia.

– On... on mówi, że wszystko jest dobrze, ale wygląda, jakby zaraz miał płakać – odpowiedziała Maja cicho.

– Bo tak właśnie jest – przytaknęła spokojnie Pani Latarnia. – Pierwsza próba, czyli udawanie, że nic się nie dzieje, zwykle kończy się jeszcze większym strachem. Bo brzuch dobrze wie, że nie mówimy prawdy.

– Znam to – wyszeptała Maja. – Ja też tak robię. Mówię sobie, że nic się nie dzieje, a w środku jest... jak burza.

– Witaj w klubie – mruknęła Lena, ale uśmiechnęła się do Maji porozumiewawczo.

– Druga próba – odezwała się Pani Latarnia – to próba „Uciekam do łóżka rodzica”. Bardzo ważna, bo każdy czasem potrzebuje przytulenia. Tylko... sami zaraz zobaczycie, co się dzieje, gdy to jest jedyny sposób. Pokażesz, Tymku?

Mały chłopiec przytaknął. Wstał, poszedł do drzwi i zaczął je ostrożnie otwierać i zamykać.

– Mamo...? – powiedział cichutko. – Mamo, ja nie mogę spać. Boję się.

Zrobił krok do tyłu, jakby słyszał odpowiedź dorosłego.

– No dobrze, połów się koło mnie – odpowiedział sam sobie, zmieniając głos na udawany dorosły.

Położył się na kanapie, przytulił foczkę.
Po chwili znów wstał.

– Mamo...? Znowu nie mogę. Teraz brzuch. Teraz potwory. Teraz jutro.

Siadał i wstawał kilka razy, za każdym razem wyglądając na coraz bardziej zmartwionego i zmęczonego.

– Co widzisz, Maju? – zapytała znowu Pani Latarnia.

– On... wciąż tam wraca. I za każdym razem jest bardziej przerażony. A ta mama... pewnie też jest coraz bardziej zmęczona – powiedziała Maja niepewnie.

– Dokładnie – Pani Latarnia uśmiechnęła się smutno. – Ta próba czasem pomaga na chwilę, ale nie uczy brzucha i myśli, jak same mają sobie poradzić. W końcu wszyscy są wykończeni. I dziecko, i rodzic.

Maja poczuła, jak coś ściska ją w gardle.
„To ja – pomyślała – to moja mama”.

– A teraz trzecia próba – powiedziała Pani Latarnia, a w jej oczach błysnęło coś jasnego. – Próba „Zaprzyjaźnienia się z Brzuchem i Strachem”. To będzie nowość.

– Jak można zaprzyjaźnić się ze strachem? – prychnęła Hania. – Przecież strach jest okropny.

– Zobaczymy – odparła spokojnie Pani Latarnia. – Maju, spróbujesz?

– Ja?! – dziewczynka podskoczyła. – Ale ja nie umiem...

– To szkoła – przypomniała kobieta. – Tu przychodzi się po to, żeby się nauczyć, a nie po to, żeby już umieć.

Dzieci rozsunęły się, robiąc jej miejsce na małym łóżku. Maja usiadła. Serce biło jej szybko, ale jednocześnie czuła dziwną ciekawość. Jakby naprawdę miała szansę nauczyć się czegoś ważnego.

– Połóż rękę na brzuchu – poleciła Pani Latarnia. – I nie udawaj, że się nie boisz. Powiedz na głos: „Brzuchu, widzę, że się boisz”.

Maja przełknęła ślinę i posłusznie położyła dłoń na brzuchu.

– Brzuchu... widzę, że się boisz – powiedziała cicho.

I nagle wydarzyło się coś dziwnego.

Pod jej ręką brzuch jakby zadrżał, a potem... zmaterializował się obok niej. Nie naprawdę, ale w taki sposób, że Maja widziała go wyraźnie. Był to mały, okrągły stworek z ogromnymi oczami i cienkimi rączkami. Trząsł się jak galareta.

– Ty mnie widzisz? – pisnął ciekawym głosem.

– Eee... tak – odparła Maja, zaskoczona.

– Wreszcie! – jęknął Brzuchowy Stworek. – Cały czas cię ostrzegam, pokazuję ci, że się boję, ściskam się, kręcę... a ty tylko: „Przestań, głupi brzuchu, nic się nie dzieje”. Myślałam, że mnie nie lubisz.

Maja zamarła.

– Ja... ja nie wiedziałam, że ty... że ty tak na serio... – wydukała.

Dzieci patrzyły na nią z uwagą, jakby i one widziały własne Brzuchowe Stworki.

– Strach też tu jest – przypomniała Pani Latarnia. – Zawołaj go.

Maja zacisnęła palce na kołdrze.

– Strachu... jeśli tu jesteś... możesz wyjść? – wyszeptała.

W rogu pokoju coś się poruszyło. Z cienia wysunęła się postać przypominająca ogromny kaptur. Ale kiedy zbliżyła się do Maji, okazało się, że wcale nie jest aż tak duża. Ot, trochę wyższa od niej. Twarz miała częściowo zasłoniętą, ale w oczach – ku zdziwieniu Maji – nie błyszczała złośliwość, tylko zmęczenie.

– No nareszcie – mruknął Strach. – Od lat wysyłam ci obrazy, myśli, ostrzeżenia... A ty tylko: „Zamknij się, zniknij, nie chcę cię”.

– Bo ja... ja nie chcę się bać – szepnęła Maja.

– A my nie chcemy być ignorowani – odpowiedział Brzuchowy Stworek. –

Maja wzięła drżący oddech. Po raz pierwszy w życiu nikt nie mówił jej, że przesadza. Nikt nie próbował uciszyć ani Brzucha, ani Strachu.

– Ja... ja myślałam, że wy jesteście problemem – powiedziała cicho. – Że przez was mama jest zmęczona. Że przez was jestem... jakaś nie taka.

Strach opadł ciężiej na podłogę i usiadł, jak ktoś, kto nosi zbyt duży plecak.

– My nie przyszliśmy, żeby cię zepsuć – powiedział spokojnie. – Przyszliśmy, żeby cię chronić. Tylko że nikt nas nie nauczył, jak robić to delikatnie.

Brzuchowy Stworek przytaknął energicznie.

– Jak jutro szkoła, to ja się spinam, bo pamiętam, co było wczoraj. A jak się spinam, to boli. To mój język.

Maja poczuła, jak coś w środku niej mięknie. Jakby ktoś odkręcił za mocno dokręcony korek.

– To... co mam robić? – zapytała, patrząc na Panią Latarnię.

Dyrektorka Szkoły na Archipelagu Odważnych podeszła bliżej.

– Teraz najważniejsza lekcja tej nocy – powiedziała łagodnie. – Nie uspokajamy Strachu. Nie wyganiaj Brzucha. Słuchamy ich i dajemy im zadanie.

– Zadanie? – powtórzyła Maja.

– Tak. Strach bez zadania robi hałas. Brzuch bez zadania boli. Ale kiedy wiedzą, że ktoś dorosły w środku ciebie czuwa... potrafią się uspokoić.

Pani Latarnia ukłękła przy Mai.

– Powiedz im tak: „Dziękuję, że mnie ostrzegacie. Teraz jest noc. Jutro zajmę się szkołą. Teraz możecie odpocząć.”

Maja spojrzała na Stracha. Potem na Brzuchowego Stworka.

– Dziękuję, że mnie ostrzegacie – powiedziała niepewnie. – Teraz jest noc. Jutro... jutro pomyślę, co zrobić ze szkołą. Teraz możecie odpocząć.

Zapadła cisza.

Brzuchowy Stworek przestał się trząść. Zwinął się w kulkę i... ziewnął.

– Serio? Jutro? – zapytał.

– Serio – kiwnęła głową Maja.

Strach zdjął kaptur. Pod spodem nie było potwora – tylko zmęczone oczy.

– W porządku – mruknął. – Skoro ktoś mnie słyszy... mogę usiąść z boku.

Usiadł. Nie zniknął. Ale też nie krzyczał.

Wtedy Pani Latarnia wyciągnęła małą buteleczkę z niebieskim światłem.

– To Zakłęcie Odkładania Myśli na Jutro – wyjaśniła. – Każdej nocy możesz je użyć. Jedno zdanie. Zawsze to samo.

– Jakie? – zapytała Maja.

– „Teraz śpimy. Jutro zajmiemy się światem.”

Maja powtórzyła je w myślach. Było proste. I... prawdziwe.

Pokój na wyspie zaczął się rozmywać. Światła przygasały. Dzieci machały do niej.

– Do zobaczenia – powiedziała Lena. – My tu jesteśmy każdej nocy.

– Nawet jak nie zaśniesz od razu – dodał Igor.

– Ale z czasem będzie łatwiej – szepnął Tymek, przytulając fokę.

Maja poczuła, jak łóżko znowu delikatnie się kołysze.

Otworzyła oczy.

Była w swoim pokoju. Zegar pokazywał 23:52. Tylko pięć minut minęło... a ona czuła się, jakby wróciła z długiej podróży.

Położyła rękę na brzuchu. Był ciepły. Spokojniejszy.

– Teraz śpimy – wyszeptała. – Jutro zajmiemy się światem.

Nie zaśnęła od razu. Ale po raz pierwszy nie była sama ze strachem.

A to wystarczyło, żeby noc zaczęła ją puszczać.